MIESIĘCZNIK

galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Rok trzeci.

Członkowie Towarzystwa ochrony zwierząt,

przybyli w r. 1878.

(Ciąg dalszy).

Oddział lwowski.

Wna. Piegłowska Helena z hr. Tarnowskich. Śniatynka.
WP. Balicki Jan naucz. szkoły ludowéj. Chmielówka.
„ Białecki Leopold naucz. szkoły lud. Husiatyn.
„ Biliński Zacharyasz nauczyciel szkoły ludowéj. Myszkowce.
Wna. Bojarska Wanda naucz. szkoły 2 kl. żeńskiéj. Kopeczyńce.
WP. Dąbrowski Albin naucz. szkoły lud. Chorostków.
„ Diwina Józef naucz. szkoły lud. Liczkowce.
„ Dobrowolski Tomasz nauczyciel szkoły lud. Strusów.
„ Drohomirecki Mikołaj naucz. szkoły lud. Howiłów. wielki.
„ Elektorowicz Jan naucz. szkoły lud. Dereniówka.
„ Feliński Adam nauczyciel szkoły lud. Mogielnica nowa.
„ Gerbrant Karol nauczyciel szkoły lud. Mogielnica stara.
„ Gilnreiner Zygmunt nauczyciel szkoły lud. Kociubinczyki.
„ Gołogórski Hieronim nauczyciel szkoły ludowéj. Kluwińce.
WP. Herasimowicz Jan naucz. szkoły lud. Ruzdwiany.
„ Hlebowicki Leon naucz. szkoły lud. Bernardówka.
„ Hołyński Maryan naucz. szkoły lud. Mszaniec.
„ Kowalski Daniel naucz. szkoły lad. Kobyłowłoki.
„ Kowalski Antoni naucz. szkoły lud. Krowinka.
„ Kozankiewicz Hilary nauczyciel szkoły lud. Sidorów.
„ Krzyżanowski Ignacy nauczyciel szkoły 4 kl. męzkiéj. Kopeczyńce.
„ Kruczkowski Leopold nauczyciel szkoły lud. Łoszniów.
„ Kunicki Walery nauczyciel szkoły lud. Słobódka.
„ Lachowicz Faustyn naucz. szkoły lud. Chłopówka.
„ Landa Michał nauczyciel szkoły lud. Nizborg stary.
„ Latorowski Michał naucz. szkoły lud. Samosłoskowice.
„ Lewicki Leon naucz. szkoły lud. Czarnokońce wielkie.
„ Lesieniecki Teodor naucz. szkoły lud. Probużna.
„ Lisikiewicz Hipolit naucz. szkoły lud. Trybuchowce.
„ Lubieniecki Jan naucz. szkoły lud. Hleszczawa.

WP. Macuski Józef nauczyciel szkoły ludowéj Iławcze.
„ Malitowski Jan, naucz. szkoły lud. Czabarówka.
„ Muszyński Władysław naucz. szkoły lud. Jabłonów.
„ Nikorowicz Michał naucz. szkoły lud. Suchodół.
„ Piłat Teodor nauczyciel szkoły lud. Postołówka.
„ Przewłocki Jan naucz. szkoły lud. Oryszkowce.
„ Roskosz Aleksander nauczyciel szkoły ludowéj. Horodnica.
„ Rzeczycki Julian naucz. szkoły lud. Iwanówka.
„ Sadowski Zacharyasz naucz. szkoły lud. Tłuste.
„ Sisnowicz Jan nauczyciel szkoły lud. Hadynkowce.
„ Sorochteja Jan nauczyciel szkoły ludowéj. Husiatyn.
„ Słupecki Izydor naucz. szkoły ludowéj. Plebanówka.
„ Ulwański Jan nauczyciel szkoły ludowéj. Czarnokońce małe.
„ Vogl Stanisław naucz. kier. szkoły lud. Janów (pod Trembowlą).
„ Winiarski Stanisław naucz. szkoły lud. Krogulec.
WP. Niemiłowicz Leon c. k. adjunkt tabuli kraj. Lwów.
„ Smoleń Józef urzędnik c. k. tabuli krajowéj. Lwów.
C. k. Rada szkolna okręgowa. Husiatyn.

Przedpłatę na „Miesięcznik“ złożyli:

Helfer uczeń gimnazyalny. Stanisławów.
Twardowski Kazimierz uczeń szkoły wyższéj realnéj. Lwów.
Wohlfeld Maurycy uczeń szkoły wyższéj realnéj. Lwów.

BOBRY.

Wielce uwagi godną i podziw wzbudzającą jest zręczność i umiejętność bobrów w budowaniu swoich domostw. Bobry są najpierwszymi budowniczymi w świecie zwierzęcym.

Sposób ich budowania przekracza tak zwany instynkt zwierzęcy i zdradza rozum i przezorność.

Kolonia bobrów jest podziwienia godną. Nieraz sto a nawet dwa razy tyle rodzin mieszka w jednèm miejscu, a każda z nich ma swe własne domostwo, swe zamki obronnne, które lejkowato z wody się podnoszą, tworząc całe miasta nadwodne. Każde takie domostwo składa się z trzech piątr. Najniższe jest zupełnie pod wodą, i służy za wchód bobrowi, który tylko on sam odszukać potrafi; drugie piątro obliczone jest na średnią wysokość wody i zazwyczaj służy za mieszkanie, trzecie zaś i najwyższe wtedy tylko używaném bywa jako mieszkanie, gdy nastąpi najwyższy stan wody.

Jaka tu mądrość i przezorność kieruje budowniczym. Gdyby to człowiek z taką przezornością budował swe domostwa nadwodne ilu by uniknął nieszczęść; ilu ludzi nie utraciłoby życia w czasie wylewów, gdyby domostwa ich obliczone były na zmianę stopnia wód i regularnego ich podnoszenia się. Cały zrąb budowli bobra, składa się z belek drewnianych, z których najgrubszy, dosięga grubości uda człowieka, a materyał ten przysposabia sobie bóbr tylko zębami. Wbija on pale z niezwykłą dokładnością w ziemię i łączy je poprzeczniemi belkami cieńszemi, tworząc silne, ściśle zwarte ściany. Każde piętro ma pułap drewniany dla wygodnego mieszkania wyścielony mchem, sianem, ziołami, trzciną, a nadto nakłada na to wszystko glinę, ubijając ją ogonem, aż zrobi się z tego tłoczysko gładkie, na którem wygodnie odpoczywać i spać może. Zewnętrzne ściany i dach domostwa przeplatane są pręciem i gliną, tak że ani deszcz, ani wiatr do mieszkania jego nie ma przystępu.

Kolonie te zakładają bobry wprawdzie na wodach głębokich, wybierają jednak ku temu tylko miejsca spokojne. Gdy spostrzegają, że rzéka ma zmienić swe koryto, albo domostwa ich wystawione być mogą na prąd wody, lub że woda podmywa strzegący je zakręt brzegu, natedy wspólnemi siłami budują jazy, groble, zatory. Zbierają się do tego gromadnie nad brzegiem, tną zębami potrzebną ilość drzew na materyał pod kierunkiem starszych samców, ściągają je potém do wody i spławiają na miejsce przeznaczenia. Gdy już zator z drzewa gotowy i chrustem dostatecznie umocniony, nawożą nań glinę, którą starsi siedząc rzędem, prawie do taktu ubijają swoimi ogonami tak długo, aż cała zapora według wszelkich zasad budowlanych należycie jest wykończoną, i wygląda tak gładko i regularnie, jak gdyby roboty téj biegły dokonał budowniczy.

Przy zbiorowych takich pracach niepowstają nigdy między niemi kłótnie, wszystko odbywa się w największym porządku, i każdy spełnia przydzieloną mu pracę jak najakuratniéj. Dla tego téż dokonują tych robót w jak najkrótszym czasie. Do czego ludzie potrzebywaliby tygodni, tego bobry dokonują w dniach kilku, bez dźwigni, siekier, łopat i młotów. Wybierają zwykle z pomiędzy siebie starego bobra na kierującego a inne jakotéż samice spełniają roboty pomocników. Niezdolne do pracy bobry stare lub okaleczałe używane bywają za wozy, w tym celu kładą się na grzbiecie i dozwalają przygniatać się materyałami, a potém bywają z tym ciężarem ciągnione do miejsca budowy.

W domostwach swych, które do 8 stóp wystają po nad wodę, średnicy mają stóp 10, a 30 obwodu, składają uzbierane wielkie

zapasy na zimę, to jest: drobno posiekaną korę z drzew młodych, wokoło zaś domostwa ustawiają już w jesieni, wiele gałęzi młodych, aby im w razie dłuższej zimy nie brakło na pożywieniu. *F. L.*

Zwierzęta jako zwiastuny zmian powietrza.

(Ciąg dalszy).

10. **Bydło** zapowiada także zmianę w powietrzu. Deszcz niebawem nastąpi w lecie a w zimie odwilż, gdy bydło żłób liże, albo sobie pyzę oblizuje. Nazajutrz deszcz niezawodny, skoro bydło się gzi, albo bardzo skrzętnie trawę skubie. W późnéj jesieni chciwe skubanie trawy zapowiada rychły śnieg.

Bydłem nazywamy wołu i krowę. Historyi pierwotnéj tych zwierząt [1]) nie znamy, ale to jest pewnem, że pierwéj niż pies i koń służyły człowiekowi. Teraz są we wszystkich częściach ziemi rozpowszechnione, jako pożyteczne i drogie człowiekowi zwierzęta domowe. Wół jest wiernym pomocnikiem rolnika, najsilniejszą w uprawianiu ziemi podporą i pomocą. Na nim polegają główne prace w roli, na nim źródło bogactwa narodowego, na nim wygody życia ludzkiego. Z powodu wielkiéj siły w głowie i łopatkach służy do zaprzęgu. Mimo sił swoich łagodném jest zwierzęciem. W niektórych krajach używają krów do zaprzęgu, lecz zazwyczaj hodują je dla mleka i rozpłodu, Komuż nie znane mleko, śmietanka, śmietana, masło i sér? Jest to, można powiedzieć, najważniejszy pożytek z bydła, gdyż nieraz jedna krowa służy na utrzymanie całéj rodzinie ubogiego wieśniaka. Przytem mleko w bliskości miast stanowi osobną gałęź przemysłu i zapewnia znaczne korzyści. Woły nie tylko z powodu pracy i mięsa dla człowieka użyteczne, przemysł bowiem nie zaniedbał korzystać z ich sierści, skóry, kości, rogów, a nawet wnętrzności i odchodów.

Już w najdawniejszéj starożytności używano wołów do młócenia, do ciągnienia wozu i pługa. Nadzwyczajny pożytek z tych

---

[1]) Według jednych przyrodników mają one pochodzić od tura, który żył dziko w lasach Polski, a szczególnie w Mazowszu. Z czasem wytępiono zupełnie te zwierzęta, że dziś i ślad po nich zaginął, tylko nazwy wsi jak Turza góra przy Dobczycach, Turzec w Bocheńskiom, Tursko niedaleko Ciężkowic, Turza w Gorlickiem, świadczą, że w tych okolicach dawnemi wieki żyły tury. Tura nie trzeba brać za jedno z żubrem, który żyje po dziśdzień w lasach litewskich, w Białowiezkiéj puszczy. Opieka rządu chroni go od ostatecznego wytępienia.

zwierząt skłonił ludy starożytne do oddawania im czci boskiej. I tak u Egipcyan woły i krowy były świętemi. Żydzi przez długi czas modlili się do złotego cielca, a za dni naszych u Hindusów uchodzą te zwierzęta za święte. Prawie u wszystkich narodów w czasach przedchrześcijańskich bydło było godłem obfitości i urodzajności kraju. Pokarmem bydła są rośliny. Zdrowa i regularna pasza, ciepła, czysta i widna obora, dostatek czystego napoju i staranne pielęgnowanie są najgłówniejszemi warunkami dobrego rozwoju bydła. Wół je prędko, poczem kładzie się zazwyczaj na lewym boku dla wygodniejszego żucia. Jest to bowiem szczególnem u zwierząt przeżuwających, do których i bydło należy, zjawiskiem, że pokarmu połkniętego nie trawią od razu, ale zwracają go napowrót z żołądka do gęby, aby go dokładniéj rozdrobnić i wymieszać ze śliną czyli zżuć.

Tak wół jak i krowa odznaczają się pojętnością, przywiązaniem do ludzi i miejsca rodzinnego, wdzięcznością i odwagą.

Cierpliwość bydła jest zadziwiająca, ale i ona ma swoje granice, czego dowodzi następujące zdarzenie. Jednego razu zabawiał się pewien rozpustny chłopiec rzucaniem kamieni na krowę, która pasła się spokojnie na poblizkiéj łące. Przez długi czas znosiła spokojnie tę niegodziwą igraszkę, ale nareszcie było jéj tego zanadto, przyskoczyła do chłopca porwała go na rogi i rzuciła na drogę. Szczęściem, że rogi tylko suknie przebodły; oprócz potłuczenia, podartych sukien i przestrachu, wyszedł więc cało z téj przygody.

Znaną jest odwaga i dzikość byka, czego dowodzą walki, które niestety na hańbę ludzkości odbywają się podziśdzień w Hiszpanii. W innych zaś krajach, jak w Afryce, potrafili Hotentoci i Maurowie wyzyskać te przymioty. U Hotentotów byk służy za stróża gromadzkiego. Kilka takich rogatych strażników nie dopuści w nocy do wsi nikogo, nawet lwa nie wyjmując. Maurowie używają go do boju, gdzie ukazuje się równie odważnym jak koń, a jak pies do swego pana i jego rodziny przywiązanym.

Z następującego zdarzenia przebija nietylko odwaga, ale i współczucie wołu dla innych zwierząt. W Anglii ukradło dwóch złodzieji dobrze podpasionego wieprzaka i uchodziło z nim ku Rotherham. Przybywszy na odludne miejsce, postanowili zabić swą zdobycz myśląc, że nikt nie usłyszy kwiku zwierzęcia. Gdy przystąpili do wykonania zamiaru, zraniony wieprz wyrwał się im szczęśliwie i uciekł na poblizkie pole. Złodzieje pobiegli za nim, ale tam spotkali pasącego się byka, który zdawał się pojmować o co rzecz

idzie i postanowił ratować zwierzę zranione. Natarł więc zajadle na rabusiów, którzy zmykali co im sił starczyło przed grozą jego kopyt i rogów. Potem czatowali jeszcze myśląc, że im się uda wieprzaka uchwycić, ale ten jakby przeczuwając niebezpieczeństwo, nie oddalał się od swego nowego przyjaciela. Zmartwieni opryszki musieli odejść bez zdobyczy. Gdy ich potém schwytano na kradzieży zboża, wtedy jeden opowiedział przygodę z wieprzem, przez co wyjaśniła się gospodarzowi zagadka, który nie mógł pojąć, jakim sposobem znalazł się zraniony bezrogi daleko w polu, w towarzystwie byka.

Temps z r. 1863 podaje przykład odwagi i pojętności bydła. Pewien chłopiec anamityjski [1]) pasł bawoły nie daleko wsi Kougbiet, gdzie go napadł tygrys. Na szczęście dla chłopca źle drapieżca swój skok obliczył, a gdy się nań rzucił po raz drugi spotkał się z groźnémi rogami bawołu, który nie mając czasu do ucieczki, stanął do walki ze wspólnym wrogiem. Tygrys zmienił kierunek napadu, ale za każdym zapędem natrafił na rogi swych przeciwników, którzy rycząc otoczyli młodego pasterza. Trzy razy rozpędzał się do skoku, ale tyle razy musiał ustępować przed wieńcem rogów bawolich. Nie mało nauganiał się około tego wału żywego, aż nareszcie widząc bezskuteczne zabiegi odszedł pomrukując. Przestraszony pasterz prócz lekkich ran żadnéj szkody nie poniósł, a obrona jakiéj doznał od bawołów, była dlań bodźcem do tém większego przywiązania do swych rogatych zbawców, których i tak z wielką pieczołowitością otaczają Anamici.

Następujący przykład posłuży za dowód roztropności bydła. We Francyi czubiło się dwóch chłopców na łące. Młodszy dotkliwie pobity zaczął krzyczeć żałośnie. Za potokiem na drugiéj łące pasła się krowa, która widziała to zajście i zdaje się uczuła litość nad pokrzywdzonym malcem. Gdy bowiem krzyk nie ustawał, przepłynęła na drugą stronę, podbiegła ku płaczącemu chłopcu, położyła się przed nim zalecając mu niejako swój grzbiet, aby wsiadł, co gdy mały kłótnik uczynił, wróciła na swe pastwisko i tam go ostrożnie złożyła.

Że zwierzęta te mają rozum i szlachetne uczucia, wnioskujemy z ich tęsknoty za miejscem rodzinnem, z przywiązania, roztropności i rozumienia ludzkiéj mowy. Wiemy z licznych zdarzeń, że krowy kupione pomimo starannego pielęgnowania, czystéj i jasnej

---

[1]) Anamici są to mieszkańcy państwa Anam w Azyi, w Indyach zagangesowych, na południe od Chin.

stajni, jeść nic nie chciały, chudły i pierwéj nie wyzdrowiały, dopóki nie wróciły do staréj zagrody. Na inném miejscu podałem prawdziwe zdarzenie o krowie w domu moich rodziców. Od urodzenia, aż do późniéj starości żyła tam piękna i roztropna krowa, którą pomimo żalu sprzedać postanowiono, gdyż już mleka bardzo mało dawała. Gdy nadszedł dzień jarmarku, poszła matka do stajni i odwiązawszy krowę od żłobu te słowa do niéj przemówiła: „No Środowa, chodź na targ, już cię sprzedać muszę, bo mleka nie dajesz, a ja nie mam paszy na tyle, aby cię chować za darmo“. Krowa zrozumiała jéj mowę, bo niezapokoiła się nadzwyczaj,[3] pomrukiwała, skóra drżała na niéj, a potém uklękła przed matką na przednie nogi. Wyszedłszy na podwórze z miejsca ruszyć się nie chciała i klękała znowu. Nareszcie zmuszone biedne zwierzę szło niechętnie, ryczało żałośnie i oglądało się co chwila za domem. Wśród drogi bardzo często klękała z czego naśmiewali się ludzie na targ idący mówiąc, że pieszczocha prosi, aby jej nie sprzedawać. Za przybyciem do Biecza sprzedano ją tamtejszemu mieszczaninowi, który przyrzekł dobrze się z nią obchodzić. Biedna Środowa lizała ręce matki jakby na pożegnanie, a za nowym panem iść nie chciała, oglądając się wciąż żałośnie. Matkę to aż do łez rozrzewniło i podziśdzień tego zdarzenia bez wzruszenia opowiedzieć nie może. Smutny był koniec Środowy, albowiem od mieszczanina, u którego nic jeść nie chciała, tylko ciągle ryczała nabył ją rzeźnik.

W Anglii wychowała sobie pewna pani cielątko, którego matka zaraz padła po ocieleniu. Cielątko tak się przywiązało do swéj karmicielki, że jak owieczka za nią biegało. Gdy podrosło, oddała je na folwark do wsi sąsiedniéj. Po dwóch latach przechadzała się ta pani ze swym mężem w polu, gdzie w pobliżu pasło się bydło. Naraz wyrywa się ze stada jałówka przybiega do owéj pani liże jéj ręce, ryczy i skaka wkoło podniosłszy ogon na znak radości. Pani poznała w jałówce swą dawną wychowankę, pogłaskała ją więc po dawnemu i przemówiła do niéj pieszczotliwie. Zwierzę zdawało się być zadowolone temi dowodami życzliwości i powróciło wesoło do trzody.

Oprócz przywiązania do ludzi nie można odmówić bydłu i pamięci miejsca, jak to widzimy z przykładu umieszczonego w *Nouvelle de Verviers* z r. 1863. W pewnéj wsi sprzedano krowę do miejsca o trzy mile odległego, lecz w parę dni uciekła i tą samą drogą wróciła do dawnéj zagrody.

Pewna uboga rodzina w Chalons miała krowę, którą sobie z cielęcia wychowała i prawie wypieściła. Po 12 latach nędza

zmusiła tych ludzi do sprzedania krowy; nabył ją majętny obywatel miejscowy. Pomimo lepszéj paszy nie chciało zwierzę jeść, ryczało nieustannie i chudło Z pastwiska uciekało do dawnego państwa i nawet biciem nie można jéj było ztamtąd wypędzić. Wzruszony bogacz przywiązaniem krówki, darował ją ubogiej rodzinie, gdzie znowu odżyła i była wesołą.

Ciekawość jest także wybitną cechą krów. Przed każdym nowym dla nich przedmiotem, a szczególnie przed rożnobarwnym zatrzymują się i z wytężeniem patrzą zdumionym wzrokiem.

W dzikim stanie znajduje się bydło najwięcéj w nieprzejrzanych stepach Ameryki południowéj, zwierzęta te odznaczają się pięknością i wspaniałością, są po większéj części białéj maści z czarną pyzą. Tamtejsi mieszkańcy łowią je sznurem z pętlicą, zwanym lasso, który z nadzwyczajną zręcznością, ze znacznego oddalenia rzucają.

Prawemu człowiekowi żal serce ściska na samo wspomnienie, że tak pożyteczne zwierzęta nie doznają u nas takiéj opieki, na jaką zasługują. U nas z małemi wyjątkami obchodzą się z bydłem okrutnie. Aż wstręt wzbudza dzika srogość naszych rzeźników, zaganiaczy bydła rzeźnego i parobków przy orce i pociągu. Dziwić się zaiste wypada, że sponiewierane zwierzęta nie rzucą się z wściekłością na swych dręczycieli i nie ukarzą ich za tak nieludzkie postępowanie, które jest oznaką zezwierzęcenia człowieka. W krajach cywilizowanych jak w Anglii, Holandyi i Szwajcaryi, nie zdarza się coś podobnego, dla tego mają tam piękne i dorodne bydło. Tam krowa oprócz zdjęcia dzwonka ze szyi nie zna innéj kary. A czy taka kara jest skuteczną poznamy z następującego zdarzenia. W Szwajcaryi, przy wypędzaniu bydła w hale, okazała się jedna krowa krnąbrną, za to zdjął jéj pasterz dzwonek. Wszystkie jéj towarzyszki przy odgłosie swych dzwonków szły ochoczo w góry, a ona posmutniawszy położyła się na ziemi jakby była chora. Nic nie pomagały zaganiania, ani pieszczoty, bo krowa nie wstała. Skoro jéj pasterz dzwonek przywiązał, wstała natychmiast, otrzęsła się, zadarła ogon do góry i skacząc wesoło zajęła swe miejsce w szeregu.

Bydło podlega przeróżnym chorobom pomiędzy któremi są i zaraźliwe, jako to: Zaraza śledziony czyli zapalenie karbunkułowe, któremu ulegają także ptaki, ryby, a nawet ludzie. U ludzi zowią tę chorobę czarną chrostą. Zaraza płuc jest najzgubniejszą, najczęściej grasującą chorobą,

Biegunka jest to choroba nader zaraźliwa i niebezpieczna, połączona zwykle z zapaleniem żołądka i kiszek, oraz febrą nerwowo zgniłą.

Zaraza pyska i racic, są to gorączkowe, czasem nawet i zaraźliwe pęcherzykowate wyrzuty, które na błonie śluzowéj pyska lub na skórze nadkopycia między racicami się trafiają.

Parch jest chorobą skórną i stanowi wyrzuty zaraźliwe i długotrwałe, których powodem są gnieżdżące się w nich małe zwierzątka.

Księgosusz zwany także powietrzem morowém bydła, jest chorobą tyfoidalną, gorączkową.

Ospa jest to wyrzut gorączkowy, zaraźliwy, który udziela się także ludziom przez zetknięcie albo przez spożycie mięsa i mleka z chorego bydlęcia. Przyczyną tych chorób jest po największéj części zły zepsuty pokarm, tak samo, jak ciemna, ciasna, smrodliwa stajnia.

Oprócz tu wymienionych chorób zaraźliwych, wspomnę jeszcze o chorobliwem wydzielaniu mleka, albowiem to daje powód ludowi do wierzenia w czary i czarownice, które krowom mają mleko odbierać lub w krew je zamieniać i t. p. Zabobon ten ustanie, gdy nauczyciele wiejscy wyjaśnią ludowi, dla czego krowy niekiedy tracą mleko, albo je dają wodniste, niebieskie, lipkie, gorzkie i krwawe.

Gubienie mleka powstaje z przyczyny słabego trawienia, nieczynności organów mleko wydzielających, z niezupełnego i często zdarzającego się niewydajania, z nagłéj zmiany pokarmu, lub téż z zatrzymania się miejsca po ocieleniu.

Mleko wodniste, barwy sinéj, tworzy się z paszy zielonéj i zbyt soczystéj, ze siana wymokłego, z przemrożonych ziemniaków i rzepy, ze zbytecznego dawania pokarmu parzonego, i gdy krowa trawić nie może.

Mleko niebieskawe powstaje, gdy krowa jé tatarkę, esparcetę, kwiat koniczyny, skrzyp polny, rośliny niebiesko kwitnące. Daléj picie wody z bagnisk i rowów, bywa także przyczyną tego zjawiska.

Mleka gorzkiego, (nawet śmietanki i masła) przyczyną jest już to złe trawienie, połączone z chorobami wątroby, już też pożywanie gorzkich roślin jak: kaczyńcu, tysiącznika, kasztanów dzikich i t. d.

Mleko krwawe, to jest czerwone płatki lub smużki w mleku po wydojeniu, które zazwyczaj na spodzie osiadają. Przyczyny tego mogą być bardzo różne, a mianowicie: uderzenie w okolicy nerek,

kamienie w nerkach i pęcherzu, zapalenie nerek lub pęcherza, pękanie małych naczyń krwistych, okaleczenie wymienia, wrzodki w wymieniu.

Wiek bydła poznają biegli po zębach i obrączkach na rogach.

Lud o bydle między innemi tak śpiewa:

Wołki moje wołki! w polu wami orzę,
a w lecie do stodół snopki sobie zwożę.
Krówki moje krówki! niby dobre matki,
bo mlekiem karmicie i starych i dziatki.

Obrazki z życia zwierząt.

Wróbel i jaskółki. Profesor G. opowiada prawdziwie dramatyczną scenę, której był świadkiem w r. 1875 podczas pobytu swojego na wsi koło Bruxeli. Na przedniéj stronie domu, w którém mieszkałem, znajdowało się w kąciku pod gzymsem, kilka gniazdek jaskółczych. Każdéj wiosny wracały jaskółki do swych starych gniazdek. Lubiłem bardzo śledzić ich odlotu i powrotu, słuchać ich świergotania i przypatrywać się ich zwinnym ruchom. Jednego dnia zwróciło uwagę moją niezwykłe trzepotanie i pisk, co było znakiem niewątpliwie jakiegoś wypadku. I rzeczywiście podniosłszy głowę, zobaczyłem chmarę moich skrzydlatych przyjaciół, która co raz to bardziéj się zwiększała nad gniazdkiem jaskółki przyczepioném do gzymsu. Nie mogłem sobie wytłumaczyć przyczyny tego niezwykłego ruchu. Nagle jakby na dane hasło zerwały się wszystkie i ujrzałem drugą nadlatującą gromadkę jaskółek, na których spotkanie podleciały pierwsze i wkrótce nadleciała cała chmara. Jaskółki przyniosły w dzióbkach swoich po trosze ziemi, rzuciły się na gniazdko, które było przedmiotem ich gniewu; wreszcie ukończyły swoje i każda z nich odleciała do swojéj lepianki. Zaniepokojony postanowiłem zbadać przyczynę tego zjawiska, zapamiętałem sobie to gniazdko, które i tak odznaczało się od innych gęstém zasklępieniem, Następnego dnia przybliżyłem się do gniazdka, nic w niém nie poruszało się; wejście zaś było ziemią zasklepione. Zaciekawiony dlaczego jaskółki tém gniazdkiem wzgardziły, odjąłem zasklepienie i znalazłem wewnątrz przestraszonego wróbla. Biedny wróbelek, zachciało mu się cudzéj własności, by bez pracy przyjść do własnéj zagrody i o mało, że nie przypłacił swej zuchwałości i łakomstwa życiem. *(Bull. de la Soc. prot. de Bruxelles*, 1876, 198.

M. Bojanowski.

Wdzięczny lew. Gerard sławny i nieustraszony podróżnik po Afryce, opowiada z życia swego następujące ciekawe zdarzenie:

Złapałem młodego lwa samca, którego dopiero po ośmiu miesiącach oddałem do paryskiego *Jardin de plantes*. W Afryce trzymałem go nocą w klatce, którą otwierałem i bawiłem się z nim, chociaż lew ten już był tak silny, że konie pokonywał i żołnierzy ranił śmiertelnie. Gdym go po dłuższym czasie znowu odwiedził w Paryżu, doznałem wzruszającego uczucia. Już na widok mego uniformu dostrzegłem u niego niezwyczajne wzruszenie, podniósł się ze swego legowiska, oczy rozwarł szeroko i wszystkie muszkuły w nim drgały. Gdym się zbliżył do klatki, łasił się lew ogonem, i na swego dawnego przyjaciela patrzył radośnie, oddechał głęboko i starał się zbliżyć do ręki mojéj. Gdym do niego przemówił, zaryczał z radości i skakał ku kratom, chcąc usunąć przeszkodę, aby się rzucić w objęcia swego dawnego przyjaciela i żywiciela. Podałém mu rękę, którą lizał swym szorstkim językiem. Gdy się kto cudzy zbliżył, wpadał w wściekłość, i uspakajał się, gdyśmy tylko byli sami. Nie zapomnę nigdy żałośliwego wzroku tego zwierzęcia przy każdém pożegnaniu się z nim. Codziennie odwiedzałem go, aż do mego powrotu do Afryki. Rozłączenia mego z nim nie przeżył długo, nie jadł nic i umarł wkrótce na suchoty. Dowiedziawszy się o śmierci jego, przysiągłem, że już nigdy nie złowię lwa młodego. (*Paynés Universum*. Tom IV. str. 5). *F. L.*

Zagraniczne Towarzystwa ochrony zwierząt.

Towarzystwo ochrony zwierząt w Helsingfors składające się z dzieci. W stolicy finlandzkiéj, Helsingfors, zwanéj, zawiązano dnia 1 maja 1870 r. Towarzystwo ochrony zwierząt, w skład którego wchodzą jedynie dzieci. Wzrosło ono wkrótce tak, że r. 1874, liczyło już 20,000 członków; dało zaś także starszéj młodzieży pobudkę do zakładania podobnych Towarzystw w innych miejscowościach tego kraju. O tém Towarzystwie podaje bliższe szczegóły niemieckie czasopismo; *Deutsche Jugend*, wychodzące u Alfonsa Dürra w Lipsku (1878).

Towarzystwo to wydaje dla swoich członków corocznie pisemko p. t. *Księga majowa*, które zawiera czynności Towarzystwa i obrazki z życia przyrody. Maj, zwiastujący tam początek lata i rozbudzający pełne życie w przyrodzie, jest początkiem każdego nowego roku istnienia Towarzystwa. Statut tego Stowarzyszenia jest następujący:

„My podpisani obowiązujemy się słowem i czynem wiernie wykonywać następujące obietnice;

§. 1. Nie będziemy męczyli i dręczyli żadnego zwierzęcia, jakiekolwiek ono miano nosi.

§. 2. Będziemy pielęgnowali i chronili wszelkie ptaki wraz z ich młodemi.

§. 3. Nie będziemy psuli ich gniazd, ani ich jajek wybierali, ani w ogóle niepokoili jakichkolwiek ptaków.

§. 4. Nie będziemy zabijali ani uszkadzali ptaków rzucaniem kamieniami, zastawianiem siatek lub strzelaniem.

§. 5. Nie będziemy łapali ptaków, ani ich więzili w klatkach, wyjąwszy kanarka, bo urodzony w niewoli, nie umie korzystać z wolności i w kraju naszym musiałby zginąć.

§. 6. Złapane ptaki obdarzać będziemy wolnością, gdzie tylko będziemy mogli i śmieli.

§. 7. Napominaniami i prośbami będziemy przekonywali o szlachetnych celach naszego kółka, będziemy wstrzymywali drugich od dręczeń zwierząt, Cierpliwość i miłość pokonują najtwardsze serce.

To wszystko przyobiecujemy z miłości ku Bogu i jego stworzeniom, zwierzętom, i z wdzięczności za rozliczne przyjemności i uciechy, których one nam użyczają, a przedewszystkiem za miły śpiew lubych ptasząt“.

Pod statutem następują podpisy. Każdy członek otrzymuje jaskółkę na czerwonym papierze z literami *M. V.* (*Mai-Verein*), co każdy członek wkłada do kapelusza swego; wreszcie dostaje także program Towarzystwa. Program ten zawiera, co mają robić dzieci, które za zezwoleniem rodziców i nauczycieli wstępują do Towarzystwa, i jakie mają prawa. Każdego 1 maja zgromadzają się mali ochrońcy świata zwierzęcego, celem obrania sobie nowego króla lub królowéj podług szkół lub klas, lub celem zatwierdzenia dawnego przewodnika. Obór ten odbywa się pod okiem nauczycieli. Król wybiera sobie radców i pomocników. Następnie sądzą tych, co przekroczyli prawa, przyjmują nowych członków, w końcu robią przygotowania do uroczystości majowej. W téj uroczystości bierze cała okolica udział. Dzieci pod przewodnictwem swych nauczycieli, nauczycielek i przyjaciół Towarzystwa, udają się na przeznaczone miejsce urządzone w lesie. Tu śpiewają pieśni, starszy z grona ich przyjaciół ma przemowę; poczém następuje zabawa składająca się z tańcu, śpiewu, gier dziecinnych i zapasów gimnastycznych. W końcu rozdawają nagrody, pochodzące z dobrowolnych datków; imiona zwycięzców uroczyście wywołują z trybuny. Po

ukończeniu zabawy każde kółko przesyła spis swoich członków do *Księgi majowéj*, w której imiona wszystkich małych miłośników i orędowników przyrody ku publicznéj wiadomości się podają".

Nic nam innego nie wypada, jak życzyć im najlepszego powodzenia, a krajowi pociechy z młodego pokolenia, które zawczasu przejmie się idejami ludzkości i będzie w przyszłości stanowiło prawdziwe obywatalstwo, kochające szczerze ziemię swoją, lud swój i świat zwierzęcy. Przyszłość to dopiero okaże, jak dobroczynny wpływ wywierają Towarzystwa ochrony zwierząt na oświatę i uobyczajenie ludności. Oby Bóg błogosławił uczciwéj i wspólnéj pracy naszéj, by wkrótce złagodniała dzicz, z którą w kraju naszym niemal na każdym kroku zetknąć się można. Biedne stworzenia bez mowy, z niemą tylko skargą wznoszoną ku niebu, niechaj w nas znajdą obrońców, a szerokie pole naszego działania zasłane cierniami, niech się zamieni na łany kwieciste! *Br. Gustawicz.*

Ustawy i rozporządzenia.

Odezwa Magistratu lwowskiego z dnia 7 czerwca roku 1877 l. 19221/ex 1877 do lwowskiej c. k. Dyrekcyi Policyi.

Reskryptem z d. 26 maja 1877 do l. 15371 przyrzekło Wysokie c. k. Namiestnictwo udzielenia dla oprawców asystencyi c. k. straży policyjnéj z wyraźném jednak nadmienieniem, że dla umożliwienia téjże, łowy na psy tylko w pewnych godzinach rannych i tylko w pewnych częściach miasta w dniu każdym odbywać się mają i poleciło podział ten bezpośrednio Świetnej c. k. Dyrekcyi zakomunikować. Odnośnie do powołanego reskryptu Wysokiego c. k. Namiestnictwa, oznajmia się Swietnéj c. k. Dyrekcyi Policyi, że łowy na psy odbywać się będą w godzinach rannych, mianowicie w lecie od godziny 5 do godz. 8, zaś w zimie od godz. 7 do godz. 10 w następującym porządku:

w poniedziałek na ulicy Żółkiewskiéj,
„ „ „ Korytnéj,
„ „ „ Zamarstynowskiéj;
we wtorek: w okolicy Podzamcza
„ na ulicy Teatyńskiéj (okolica czerw. klasztoru),
„ „ „ Franciszkańskiéj;
we środę: na ulicy Łyczakowskiéj,
„ „ „ Piekarskiéj,
„ „ „ na Rurach,
„ „ „ Zielonéj;

we czwartek: na ulicy Stryjskiéj,
" w okolicy cegielni i w kierunku ku św. Zofii,
" na Wulce panieńskiéj;
w piątek: na Bajkach,
" " Nowym świecie,
" " ulicy Cmentarnéj,
" " " Gródeckiéj;
w sobotę: na ulicy Janowskiéj,
" " " Kleparowskiéj,
" " " pod Dębem;

Zechce przeto Świetna c. k. Dyrekcya Policyi w dniach i godzinach oznaczonych wysłać patrole c. k. straży policyjnéj na wskazane części miasta, celem udzielenia asystencyi oprawcom, ażeby publiczność nie stawiała czynnego oporu przy chwytaniu psów, których chwytanie jest nakazane. Gdy nadto zachodzi potrzeba przedsiębrania częstych łowów nocnych, celem wyłapania psów z okolic sąsiednich do Lwowa przybłąkujących się, od których miastu największe niebezpieczeństwo zagraża, a Wys. c. k. Namiestnictwo także nocne łowy reskryptem z dnia 25 czerwca 1875 do l. 30923 na psy samopas się włóczące nakazało, przeto Magistrat widzi się zmuszony upraszać o pomoc c. k. straży policyjnéj dla oprawców i przy tych nocnych łowach. Rakarz otrzymuje polecenie, aby o każdéj wyprawie nocnéj z wszelkiemi szczegółami doniósł Świetnéj Dyrekcyi. Wrazie pojawienia się jednak psa wściekłego lub podejrzanego, musianoby od ustanowionego niniejszém porządku co do łowów na czas niebezpieczeństwa odstąpić.

Nadmienia się w końcu, że ankieta z fachowych się oświadczyła, iż łapanie psów bez dręczenia tychże może się odbywać za pomocą kluczki z drutu miedzianego w podłuż i poprzek nićmi obwinionego, jeżeli oprawca po założeniu kluczki psu na kark, tegoż zaraz rękami za grzbiet podniesie. Na przyszłość tylko takie kluczki używane będą, o czém Wys. c. k. Namiestnictwu jednocześnie się donosi. D. u. s.

Rozmaitości.

Pies nad Niagarą. Pod mostem, wiszącym nad rzeką Niagarą, na stronie kanadyjskiéj znajduje się skała prawie pionowa, porozrywana, nad 200 stóp wysoka. Czystem jest niepodobieństwem człowiekowi na nią się wydrapać. Nieco nad powierzchnią wody, na załomie téj skały, widzą przebywający ten most ludzie psa dużego, ładnego, Nowofundlandczyka prawie już od lat dwu tam przebywającego.

Prawdopodobnie żywi się on tam rybami i małemi zwierzątkami znajdującemi się w jego rewirze, który ma przestrzeni ledwie pół mili angielskiéj. Często o północy słychać jego żałośliwe wycie, wszelkie jednak zamiary, wydobycia go z tego ustronia, rozbiły się o jego dzikość.

Ogólne jest mniemanie, że pies ten opłakuje pana swego, który przed dwoma laty tamże utonął i falą, która tam z wielką siłą o skały uderza, na brzeg wyrzucony został.

Psa, ktory na ratunek pana swego, rzucił się w bystry prąd wody spotkał ten sam los. Wyrzucony na brzeg niedostępny, po utracie pana, przebywa w tem dzikiem ustroniu już lat kilka śród wszelkich okropności głodu i zimna. (*Feierstunden* 1860 p. 351.) *F. L.*

Ułaskawione zwierzęta w wieku średnim. Ułaskawione zwierzęta w wieku średnim odsłaniają pod pewnym względem widok na ówczesne stosunki życia. Najdawniejsze o tém źródła są legendy anachoretów.

Ponieważ są one tylko legendami, nie możemy też bardzo na nich polegać. Tradycye te jednak uczą nas, że eremita owych czasów nie gardził wcale, dla braku towarzystwa ludzkiego poufałym stosunkiem w swéj samotności ze zwierzętami leśnemi. Całkiem inne były powody do ułaskawiania zwierząt w czasach feudalnych. Jednostajne życie zamkowe w owych czasach było prawie nieznośne, odwiedziny były rzadkością, nie dziw zatem, że taki pan zamczyska, starał się doń wprowadzić jakiekolwiek urozmaicenie. Kto zwiedzał ruiny takich zamków, temu pewnie wpadły w oczy te dziwne kryjówki i sklepy, które burgrabia nazywał klatkami. Klatki téż to były w istocie. W każdém bowiem takiém niedostępném gnieździe „*Raubritterów*“ trzymano zwierzęta ułaskawione wspólnie z całémi menażerjami zwierząt leśnych dzikich. Wielkie zwierzęta trzymano wspólnie z małémi, i to było najciekawszém. Wiadomość, że Leopold święty w r. 1255 darował królowi Henrykowi III. żywego słonia, narobiła w całéj Anglii ogromnego rozgłosu. Nie było prawie zamku, w którymby nie trzymano niedźwiedzia i małpy, pierwszego na łańcuchu, drugą na wolności.

Pisma owych czasów mieszczą w sobie bardzo poważne opisy figlów tych zwierząt, z czego wnosić możemy, jak wielkie znaczenie przypisywano tym zwierzętom. Już wtedy istnieli wędrujący kuglarze, popisujący się sprytem udresowanych przez siebie zwierząt i z radością otwierano im wszędzie drzwi i bramy. Z nadzwyczajną powagą opisuje jedno z ówczesnych pism produkcye takiego kuglarza z dwoma psami i małpami. Ludność przypatrywała się wszędzie z podziwem turniejom tych zwierząt, przy których małpy z ostrogami, uzbrojone tarczami, włóczniami i mieczami, jadąc na psach kruszyły lance. Produkcye takie były tak zwyczajne, tak ulubione i tak wysoko ce-

nione, że w przepisach o cłach, które przy jednej z bram Paryża za czasów Ludwika świętego pobierane były, istniał paragraf, uwalniający kuglarza z psami i małpami od wszelkiéj opłaty, jednak z tém zastrzeżeniem, że taki kuglarz pierwszą swą produkcyą przed poborcą cłowym odbyć musiał. Niedźwiedź w ogóle, a w szczególności u dawnych Niemców, doznawał czci, prawie z przesądem graniczącéj; niejeden bowiem rycerz odważny przybierał przydomek „niedźwiedzia“, co jednak galanteryi jego nie czyniło najmniejszéj ujmy, a wizerunek niedźwiedzia zdobił w owych czasach niejeden herb rycerski.

Także i lis nie był rzadkością, a najbardziéj uwagi godném jest, że łasiczka ułaskawiona dresowaną była do łapania szczurów. Zwierzę to było symbolem nadzwyczajnéj chytrości i podstępu, wywierało jednak niejaką bojaźń i wstręt, gdyż miano z niego uzyskiwać truciznę do napojów i pokarmów, którémi w napadach zemsty usuwano ze świata znienawidzone osoby.

Wiewiórki utrzymywano w klatkach tak samo urządzonych, jakich do dziś dnia używamy. Wielką ilość ptaków rozmaitych utrzymymywano także w klatkach. Papug było mnóstwo, gdyż twierdzono z pewnością, iż takowa rozumie mowę ludzi i ptaków, a w owych czasach feudalnych nikt nie odważył się wypowiedzieć słowo doniosłe, ważne, lub jaką tajemnicę wobec téj plotkarki.

Sroka przebywała tak w chatkach ubogich jak i w zamczyskach szlachty, a przy kurnikach było jéj obowiązkiem, krzykiem swém zdradzać zbliżanie się złodzieja.

Ulubieńcem pana zamku był zawsze sokół, on uprzyjemniał mu wyprawy na łowy; z dumą i zadowoleniem przypatrywał się pan zamczyska lotowi jego rabusiowskiemu. Potrącał bowiem chęcią i odwagą swą do rabunku, tę samą strunę w sercu pana. Niesforność średniowieczna złożona do grobu, a z nią i łowy z sokołami. Nam jednak sprawia to radość i uciechę, gdy ptaka dosięgniemy kawałkiem ołowiu. Wprawdzie to postęp, ale nie na korzyść ptaka, gdyż mordy te, które dawniéj były przywilejem tylko pana zamku, obecnie są prawie rozrywką całéj bezmyślnéj i bezdusznéj gawiedzi, — tych dyletantów myśliwskich, którzy naśladując prawdziwych myśliwych, rzucają się na oślep na wszystko co żyje w powietrzu, a wielkie wyrządzając szkody kulturze krajowéj, zaprawiają się już za młodu do dzikości. (*Waldheims illustrirte Monatshefte 1865.* str. 312). *F. L.*

Sprostowanie w Nrze 8 „Miesięcznika“.

Na str. 125 wiersz 20 od góry zamiast Drohowyżu czytać D r o h o b y c z u.

Odpowiedzialny redaktor: Dr. T. Ciesielski. Z Drukarni Ludowéj.